

Szanowny Panie Rektorze,  
Szanowni Członkowie Wysokiej Rady,  
Panie i Panowie Profesorowie,  
Szanowni Doktorzy Habilitowani,  
Szanowni Doktorzy,  
Drodzy Studenci,  
Szanowni Goście,

Wczoraj miałem okropny dzień. Już od kilku dni męczyło mnie, że święto wydziału się zbliża, koniec tygodnia bardzo napięty, a ja jeszcze nie mam przemówienia, tego, które teraz wygłaszam. Ani nawet godziwego pomysłu, co i jak mógłbym powiedzieć. Kolega, któremu się zwierzyłem poradził mi, żebym wrócił do domu, otworzył butelkę wina, bo: „Wiesz – mówi – jak ja nie wiem, co mam napisać, to tak właśnie robię i w połowie butelki już wszystko wiem. Zobaczysz, że to działa”. Nie działa. Sam dużo wcześniej na to wpadłem i spraktykowałem. I wiem, że nawet powtarzanie takiego zabiegu nic nie da, poza drobnym kacem. A na kacu źle się myśli. Ale to nie był pierwotny powód mojego złego dnia.

Najpierw był list prof. Wojciecha Gutowskiego. Nie wiedziałem, jak sobie z nim poradzić. Wiedziałem, że muszę go przedstawić Radzie Wydziału, ale co dalej? Dyskutować? Pozostawić bez żadnej reakcji? Jak zareagować na przytaczane przez prof. Gutowskiego opinie prof. Ewy Nawrockiej, że „Wszyscy jesteśmy przestępcami” i że wszyscy „w obecnej formie i w obecnej kondycji nie jesteśmy społeczeństwu do niczego potrzebni – sfrustrowani, wypaleni, bezwolni, zastraszeni, narzekający, niezdolni do solidarności”. Straszne, prawda? I jakże smakowicie i bohatercko bolesne! Jak my uwielbiamy się katować. Ale czytam i bicuję się dalej. Kiedy doszedłem do słów: „Z wiosną idą chmury, z chmury piorun uderza – niech uderza! Zbliża się maj, pamiętajmy o paryskim maju 1968. Ogłaszam alarm dla uniwersyteckiej społeczności. Niech trwa!” – to się uśmiechnąłem. Bo przemknął mi przed oczami obraz *Wolności wiodącej lud na barykady* Eugènea Delacroix z 1830 roku, ogłaszającej „alarm dla uniwersyteckiej społeczności”. No i ten „paryski maj 1968”. A może by tak czasem przypomnieć sobie nie tylko anarchistyczno-lewackie, hasła pod którymi się zaczął, ale również to, czym się skończył? Francuzi o wiele skuteczniej rozpędzili wtedy wielkie uczelnie czyli **wielkie społeczności studentów** niż komunistyczni władcy Polski, gdy

po wojnie poszatkowali uniwersytety na akademie medyczne, muzyczne, artystyczne, politechniki, wyższe szkoły rolnicze i kadłubki dawnych uniwersytetów. Dziel i rządź – tę mądrość znają wszyscy satrapowie. Nie wiem, czy po 50 latach Francuzi są dumni, że mają Uniwersytet Paryski od jednego do kilkunastu, a gdzie indziej Uniwersytet miasta X od jeden do kilku. Zimno się robi na samą myśl, że ktoś mógłby chcieć czegoś podobnego dla nas.

Nie myślałem wtedy, że wkrótce wbiję się w jeszcze czarniejszy nastrój. Ale w trakcie kolokwium habilitacyjnego chciałem jeszcze raz przejrzeć książkę Piotra Millatiego. Passus, który wpadł mi w oko brzmi następująco:

„Religia i literatura odgrywały rolę buforu między człowiekiem a twardą rzeczywistością. Były próbą stworzenia rzeczywistości *bis*, rzeczywistości nam przyjaznej, prawdziwie ludzkiej, w której można zamieszkać, chroniąc się przed nieludzkimi ostatecznościami prawdziwego świata. Obie nadawały sens i znaczenie temu wszystkiemu, co trzeba było przyjąć jako konieczne, lecz z czym nie można się było pogodzić. Gdy człowiek wreszcie uczynił sobie świat poddanym w tym stopniu, że już nie chce żadnego innego, ten amortyzator przestał być mu potrzebny. To dlatego, że żaden inny świat nie jest ani potrzebny, ani wyczekiwany, religia i literatura odchodzą w niebyt” (s. 222).

Chyba zgodzicie się Państwo, że takie słowa, wzięte na serio, mogą wpędzić człowieka w krańcową depresję. Teraz już nie tylko my wszyscy jesteśmy niemoralni i godni pogardy, ale przedmiot naszych badań rozwiewa się jak mgiełka na stawem i za chwilę już go nie będzie. A my wymrzemy jak dinozaury. Tylko wtedy przypomniałem sobie, że to „gwałtowne wyginięcie dinozaurów” trwało prawdopodobnie jakieś 60 tysięcy lat. I trochę poweselałem, bo jeśliby znikanie literatury i religii z naszego życia miało trwać tyle samo, to chyba nie ma co się tym tak bardzo martwić. W końcu słowo pisane trwa dopiero jakieś 6 000 lat. I gdzież ten świat, który podobno uczyniliśmy sobie poddanym? Czy zapanowaliśmy choćby nad „powietrzem, wodą, ogniem i wojną”? Internet w każdym domu a komórka przy uchu nie czyni świata nam poddanym. Przecież my nawet nie panujemy nad naszym własnym ciałkiem czy cielskiem, jak kto woli. Zanim słońce nam wystygnie, a to też istotna część naszego świata, minie jakieś 10 miliardów lat, i nie ma takiej siły, która mogłaby ten proces powstrzymać. A więc informację o uczynieniu sobie świata poddanym uznałbym, jak Mark Twain informację o własnej śmierci, za „nieco przedwczesną.” A jak znika przyczyna, to znika i skutek. A więc i religia, i literatura będą nam dalej towarzyszyć po wsze czasy, choć ich śmierć filozofowie i darwiniści bezskutecznie

głoszą od co najmniej 150 lat, a pisarze od 4 000 lat narzekają, że nie ma już o czym pisać, bo wszystkie fabuły zostały już zużyte.

Starałem sobie też przypomnieć czy u kogoś innego spotkałem się już z podobnymi „amortyzatorowymi” poglądami na religię i literaturę. Znam wiele naturalistycznych, darwinowskich, freudowskich czy marksistowskich teorii pochodzenia i funkcji religii, ale żadna z nich nie sugeruje, że człowiek wymyślił sobie religię jako alternatywny, bardziej ludzki świat. Bo nawet „opium dla ludu” ma całkiem inny sens. Tak samo sugerowanie, że literatura, dla szerszych rzesz czytelników dostępna dopiero od jakichś 200 lat, też pełni funkcję przytulnego azylu i buforu chroniącego nas, ludzi, przed nieludzkim światem, jest tak zdroworoządkowo naiwne, że musiałem głęboko poszperać w pamięci, żeby przypomnieć sobie, że dawno temu z takimi pomysłami czasami się spotykałem. Tylko nie ostatnio.

Jeśli my sami głosimy takie poglądy, po co nam technokraci, którzy pytają o wielkość wytwarzanego przez nas produktu krajowego brutto, bo tylko w ten sposób są w stanie zrozumieć, po co ktoś żyje i za co dostaje zapłatę. Przypomina mi się rektor jednej z politechnik, który dowodził wyższości inżynierów nad humanistami mówiąc, że jego inżynierowie budują mosty, drogi i piszą wiersze, a żaden z naszych poetów nigdy żadnego mostu czy roboty nawet nie zaprojektował. To chyba prawda, ale ilu ludzi czyta te wiersze inżynierów? Czy choć oni sami są w stanie je czytać?

Nie wiem, jak wielu jest wśród nas, Polaków czy akademików, ludzi będącymi zagorzałymi pesymistami, masochistami, katastrofistami i czarnowidzami. Każdemu zdarza się popaść w melancholię, a nawet przygnębienie. To częsty gość w moim domu. Ale trwanie w takim stanie? Przecież czasami nawet deszcz nas raduje i wtedy piosenka Freda Astaire’a „I’m walking in the rain” sama wpada do głowy. Nie wydaje mi się, abym zbyt odbiegał od jakieś normy, ale nie wyobrażam sobie życia w atmosferze z lochów Draculi. Przecież tyle jest rzeczy, którymi można się cieszyć. Weźmy pierwszą rzecz z brzegu: nasz Wydział. Czy nie ma się czym cieszyć? Tak, wiem. Nasz nowy budynek miał być gotowy dwa lata temu, a będzie gotowy dopiero za rok. Ale **będzie**, bo nikogo nie stać na zwrot minimum 45 mln. złotych dotacji unijnych. Musimy się teraz gnieździć w jeszcze gorszych warunkach niż rok temu, bo na początku roku straciliśmy naszą „Bursę” na Grunwaldzkiej. Ale to potrwa jeszcze tylko jeden rok. A potem będziemy mieli pomieszczeń, ile dusza zapagnie. Wiem, wszyscy przeżyliśmy wielki zawód, kiedy okazało się, że mimo wspólnego wielkiego wysiłku znowu

zostaliśmy zaklasyfikowani do kategorii „B” a nie „A”, w co ja wierzyłem jeszcze przez parę godzin po otrzymaniu decyzji. To boli szczególnie mocno wtedy, gdy okazuje się, że jednostki nieposiadające żadnej etatowej kadry zostały sklasyfikowane wyżej od nas. Ale co tam. Przy następnej ocenie parametrycznej na pewno będzie lepiej.

Jak widzicie Państwo, staram się przeprowadzić nas bezszokowo z mojego ponurego piątku do słonecznej soboty. Bo jest słoneczna i radosna, nie tylko za oknami ale i dla nas. Zacznę od mierzalnych osiągnięć naukowych. W mijającym roku tytuły profesorskie zostały przyznane 3 osobom z naszego grona, przy czym Pani profesor Ewa Rogowska-Cybulska odebrała swoją nominację zaledwie 4 dni temu. Wcześniej otrzymali je panowie profesorowie Stefan Chwin i Mirosław Ossowski. W normalnych czasach trzy tytuły wystarczyłyby może nawet i na całą kadencję. Pani Profesor, Panowie Profesorowie, jeszcze raz gratuluję osiągnięcia tych najwyższych laurów akademickich i tym samym powszechnego uznania dla wagi Waszych osiągnięć. Chciałbym też przy tej okazji przypomnieć, że procedowanych jest, o ile mnie pamięć nie myli, dalszych 12 wniosków profesorskich z naszego Wydziału, w tym trzy na ostatnim etapie.

Liczba nadanych przez Radę Wydziału stopni doktora habilitowanego jest również imponująca: było ich w ostatnim roku 14 (a mówię tu tylko o przewodach pozytywnie zakończonych). Dzięki temu jest nas w tej chwili w Radzie Wydziału 97 samodzielnych pracowników naukowych. Dwa dni temu było nas jeszcze „tylko” 95, ale w czwartek do naszego grona dołączyła pani dr hab. Beata Milewska, a wczoraj pan dr hab. Piotr Millati. Do końca roku będzie nas zapewne ponad setka. Szanowna Pani Doktor, Szanowny Panie Doktorze i wszyscy Państwo Doktorzy Habilitowani, którzy dziś odbierzecie swoje dyplomy: serdecznie Wam gratuluję i życzę, aby ten akt wyzwolenia się na samodzielnego uczonego jak najszybciej zaowocował dla was tytułem profesorskim.

Godzi się też wspomnieć, że w czwartek, decyzją Senatu najmłodszym profesorem na naszym Wydziale nie jest już pan profesor Tomasz Swoboda, który po trzech latach został zdetronizowany, a prof. UG, dr hab. Paweł Sitkiewicz, który jeszcze przez rok, ze względu na wiek, będzie mógł korzystać z funduszy dla młodszych pracowników nauki. Obaj też na emeryturę (tą oficjalną) będą przechodzić w dopiero w połowie piątej dekady bieżącego wieku. Chyba teraz już jest jasne, kto tu (perspektywicznie) będzie najważniejszy, bo z najdłuższym pohabilitacyjnym stażem. Odkładając facecje na bok, przyjmijcie wszyscy

Państwo nasze wyrazi szacunku i uznania, bo na wielu z waszych kolokwiów myśmy się od Was uczyli. I wypełniała nas duma, że nadając wam stopień doktora habilitowanego mogliśmy przyczynić się do jeszcze pełniejszego uznania Waszej wiedzy, dojrzałości naukowej i swady młodszego mistrza.

Habilitacje to jednak jeszcze przyszłość dla naszych najmłodszych koleżanek i kolegów, którzy w tym roku zdobyli swój pierwszy stopień naukowy: naszych dzisiaj promowanych doktorów. Jest ich 38 – najwięcej w historii tego Wydziału i jego poprzedników. Prawie w całości są to absolwenci Filologicznego Studiów Doktoranckich, które, mając ponad 300 słuchaczy, są największe na naszym Uniwersytecie i chyba jedne z największych w Polsce. Chciałbym Wam wszystkim serdecznie pogratulować nie tylko wytrwałości, pracowitości, inteligencji, przemyślności, umiejętności problematyzowania tematyki badawczej i całego mnóstwa innych przymiotów, ale najbardziej chyba odwagi. Jak to dobrze, że znając takie poglądy jak te, od których ponuro zacząłem, są ludzie, którzy rozwój swojego intelektu i osobowości, ducha i duszy, przedkładają nad większe dobra materialne, choć świat widzi to całkiem inaczej. Bo chyba jednak w ostatecznym rachunku, lepiej być niż mieć. I to wiadomo już od co najmniej 2 000 lat, i żadna epoka postsekularna tego nie zmieni.

„A jak tam, panie, z tom dydaktykom?” „A tyż dobrze, panocku.”

Po pierwsze nasze dwa nowe kierunki otwarte na początku tego roku akademickiego okazały się absolutnym strzałem w dziesiątkę zarówno pod względem ilości kandydatów na jedno miejsce (tu prym wiodła Sinologia z kilkunastoma kandydatami na miejsce), jak i pod względem innowacyjności, jakości kadry i studentów, gdzie nadzwyczaj pozytywnie wyróżnia się Zarządzanie instytucjami artystycznymi. Niczego oczywiście nie brakuje naszemu trzeciemu beniaminkowi – Iberystyce. Ponad dwóch kandydatów na jedno miejsce to na starcie bardzo bezpieczny wynik. Ale tu chciałbym głęboko pokłonić się kadrze Instytutu Filologii Romańskiej, która praktycznie bez pomocy z zewnątrz potrafiła uruchomić drugi kierunek studiów, a w niedalekiej przyszłości może dojść jeszcze trzeci – portugalski. Wiem, wiem: dalej tak nie można. Ale co mogę, to robię.

Jeśli chodzi o studia podyplomowe to mogłoby, i od tego roku, będzie ich więcej. Tu chciałbym podziękować za inicjatywę w Katedrze Logopedii, która bardzo czujnie

przeciwstawiła się próbie opatentowania przez Uniwersytet Śląski nazwy „gerontologopedia, jako zastrzeżonego znaku towarowego i dlatego od tego roku będzie mogła sama prowadzić takie studia podyplomowe. Na duże brawa zasługuje powstanie na polonistyce jednostki, która w ramach programu „Study in pomorskie” będzie nauczająca języka polskiego studentów obcokrajowców wszystkich wyższych uczelni Trójmiasta. W końcu poloniści w sposób systematyczny i zorganizowany uczą polskiego! Mnie się taka jednostka marzyła co najmniej od kilkunastu lat. Ale jak widać, co się odwlecze to nie uciecze.

Ale największym przebojem najbliższego roku akademickiego będzie chyba kierunek Wiedza o filmie i kulturze audiowizualnej. Mamy wspaniałą kadrę nauczającą, specjalistów z różnych dziedzin filmoznawstwa i kultury wizualnej, a od października wraca do nas ze Słupska pan profesor Mirosław Przyłipiak. Mam też nadzieję, że w końcu doczekamy się jednego, a może nawet dwóch, nowych uprawnień doktorskich: z zakresu kulturoznawstwa i filmoznawstwa. Oby stało się to jak najprędzej.

Kiedy jestem już przy marzeniach to powiem o jeszcze jednym marzeniu: Marzy mi się, abyśmy jak najprędzej wrócili do kształcenia kaszubologów. Nie mam specjalnej nadziei, że Ministerstwo przychyli się do naszych próśb, i zatwierdzi kierunek Etnofilia kaszubska. Dotychczas zawsze okazywało się, że metoda sięgania po to, co możliwe i w zasięgu ręki jest skuteczniejsza niż metoda „wszystko albo nic”. A może już czas spuścić nieco z tonu i wrócić do kaszubistyki jako specjalności na polonistyce. Bo inaczej, obawiam się, dalej będziemy bezpowrotnie traciли studentów zapisujących się na ten kierunek.

Jak się już tak rozmarzyłem, to powiem o swoim jeszcze jednym marzeniu, w dwóch albo 6 częściach. Marzy mi się Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego, na którym będzie można studiować wszystkie najważniejsze dla nas, dla Polski, języki i kultury świata. Najważniejsze języki europejskie już opanowaliśmy. Można też u nas studiować język i kulturę Chin. Ale Japonia jest też bardzo zainteresowana zwiększaniem znajomości swojego języka i kultury. Jak słyszę, Korea Południowa też... Dlaczego nie pomyśleć o stworzeniu Instytutu Języków i Kultury Azji Wschodniej? Według mnie nie jest to mrzonka czy zamek z piasku. To może być całkiem realne, jeśli te studia będą dla siebie nawzajem komplementarne.

Chodzi mi po głowie też druga triada, którą można by nazwać Instytutem Orientalistyki lub Orientalistycznym, który skupiałby w sobie studentów współczesnego języka i kultury Grecji, Turcji oraz języka i kultury arabskiej (nie muzułmańskiej). Nie miejsce tu ani czas, aby szerzej rozwijać te pomysły. Ale jakieś pomysły są, na dzisiaj zbyt mgławicowe, by je szerzej przedstawiać, ale jest o czym myśleć.

Zdaję sobie sprawę że nie ma tu ani języków, ani kultury Indii. Ale to wyraz mojego realizmu i zapewne wrodzonej oczywistej skromności. Bo na pewno nie brak wiary w entuzjizm i zapewnienia pani ambasador Indii, która na początku chciała przebić ofertę rządu chińskiego. Na drugim spotkaniu Magnificencją Rektorem i mną, po tym entuzjazmie nie pozostał nawet siwy dym. Pan Ambasador Finlandii i pani Rektor prof. Anna Machnikowska zdają się być bardzo zainteresowani powstaniem na naszym wydziale Finlandystyki. Ich entuzjizm wydaje mi się niepomierne większy niż mój sceptycyzm, co do realności takiego przedsięwzięcia w nawet średniej czyli paroletniej perspektywie. Obym nie miał racji, czekając na pierwszy telefon od Pana Ambasadora. A tak na marginesie: Nasi politycy potrafią podkopać wiarę w prawdomówność i wiarogodność nawet zagranicznych dyplomatów.

Szanowni Państwo,

Jesteśmy szczęśliwym Wydziałem, ponieważ choć wokół inne uczelnie, a nawet niektóre wydziały na naszym Uniwersytecie, tracą dramatyczne ilości studentów, a my dotychczas, co roku przyjmujemy nieco więcej kandydatów niż w roku poprzednim. Zdaję sobie sprawę, że najbliższych 3-5 lat będzie szczególnie trudnych, bo liczba absolwentów szkół ponadgimnazjalnych spadnie o dalszych ponad 50% w stosunku do roku ubiegłego. Ale tak, jak dotychczas dobrze nam służyło tworzenie nowych kierunków, których mamy już 20, tak i w przyszłości powinien to być obszar naszych szczególnych zabiegów. W kryzysie jedyna droga ucieczki to „do przodu”: rozwój, nie stagnacja czy wręcz zwijanie się; zwiększanie oferty, nie konsolidacja; rozwój kadry, a nie pozbywanie się najlepszych ludzi. Podobno na innych uczelniach są zwolnienia, bo nie ma kogo uczyć. Nie wiem, czy to prawda, ale może tak być. U nas, jak sami Państwo wiecie, dotychczas udało się nie zwolnić z braku pensum dydaktycznego ani jednej osoby (choć też wiecie, to nieprawda: jedną osobę próbuję z tego powodu zwolnić od 4 lat, ale, jak dotychczas, bezskutecznie. A właściwie powinienem powiedzieć – nawet 2 osób). My nie musimy tworzyć fikcyjnych zajęć, żeby mieć

pracę. My tworzymy nowe kierunki, które tej pracy dają nam tyle, że czasami sami nie jesteśmy w stanie obrobić się nawet nadgodzinami. Wiem, że to ból głowy dla kierowników jednostek i kierunków kształcenia. Ale nikt z nas nie zamieniłby go na ból głowy przychodzący od myślenia, kogo by tu zwolnić.

Szanowni Państwo,

Z końcem tego roku akademickiego na emerytury odchodzą trzy nasze koleżanki i jeden kolega: pani prof. Krystyna Turo, pani prof. Joanna Burzyńska-Sylwestrzak, pani prof. Krystyna Maksimowicz oraz pan prof. Franciszek Apanowicz. Każdej z tych osób należałoby poświęcić osobne, dłuższe wystąpienie, w którym choć pokrótce dotknęło by się wszystkich ich zalet, osiągnięć i zasług. A i tak, z pewnością byłoby to za mało, żeby oddać im sprawiedliwość. Dlatego proszę Was, przyjmijcie od nas serdeczne podziękowanie za to, że przez tyle lat byliście z nami, że mogliśmy się od Was uczyć, a często mniej czy bardziej udolnie naśladować. Wy jesteście prawdziwymi współtwórcami tego Wydziału. Często kształtowaliście jego losy jak najbardziej dosłownie, będąc kierownikami zakładów, dyrektorami instytutów czy, jak pani profesor Krystyna Turo i pan profesor Franciszek Apanowicz, prodziekanami. Serdecznie Wam dziękuję i życzę jak najdłuższych lat w pełni sił twórczych, pogodzie ducha i w zdrowiu.

Niektórzy upierają się, żeby takie uroczystości nazywać „pożegnaniem pracowników odchodzących na emeryturę”. Jakie tam pożegnanie! Małgosia Czermińska ma teraz więcej kłopotów ze znalezieniem wolnego czasu, żeby wyjechać na narty niż wtedy, gdy była jeszcze „w pełni aktywna”. W ostatni czwartek Senat UG zatwierdził jej recenzję dla doktora honorowego z Włoch, o której napisanie poprosił ją Uniwersytetu Jagielloński. Czy ktoś naprawdę się z nią żegnał? Czy to jest w ogóle do pomyślenia? Albo z profesorem Datą czy Bachórzem? Na Józka Bachórze dalej można liczyć, że znowu statecznie wychyli się zza załomu korytarza i skutecznie człowieka rozweseli. Dwuzdaniowa anegdota: w starych czasach przyjaźniłem się z ks. prof. Andrzejem Szostkiem i jego następcą ks. prof. Stanisławem Wilkiem, rektorami KUL-u. Wszystkim nam strasznie chciało się pograć w brydża, ale w natłoku zajęć nie mogliśmy się czasowo zgrać. Kiedy Andrzej Szostek przeszedł na emeryturę, spotkaliśmy się kiedyś, i ja mówię mu: „Andrzeju, teraz masz dużo czasu. Wyznacz datę i spotkajmy się na brydża”. A on mi na to: „Człowieku, zobacz mój kalendarz. Szpilki tu nie wsadzisz. Trochę luźniej będzie gdzieś za pół roku. Porozmawiaj ze Staszkiem.



On ma teraz więcej czasu, bo jest rektorem”. No i z brydza nici. Tak to jest z tym wolnym czasem emerytów.

A więc Szanowni Państwo Profesorowie, w żaden sposób nie żegnamy się, tylko korzystamy z okazji by wyrazić Wam naszą wdzięczność. A dowodem tego są adresy skierowane do Was, podpisane przez wszystkich członków Rady, którzy byli na ostatnim jej posiedzeniu.

Chciałbym przypomnieć, że okazja do prywatnych rozmów nadarzy się zaraz po zakończeniu uroczystej części formalnej naszego święta, na pikniku przy krupniku i piwie, na który wszystkich serdecznie zapraszam. Dziękuję bardzo.